



MICHAŁ WRÓBLEWSKI

Warszawa, 30 maja 1950 r. Sędzia [brak nazwiska], działając jako członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchał niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Michał Wróblewski
Data i miejsce urodzenia	30 sierpnia 1887 r., Omięciny, pow. Płońsk
Imiona rodziców	Piotr i Anna z d. Ochman
Zawód ojca	rolnik
Przynależność państwowa:	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	3 klasy szkoły powszechnej
Zawód	komornik
Miejsce zamieszkania	ul. Dembińskiego 2/4
Karalność	niekarany

Od 1941 roku mieszkałem na Marymoncie przy ul. Marii Kazimierzy 21. Tutaj też zastał mnie wybuch powstania w 1944 roku. W gmachu szkolnym znajdującym się w głębi naszej posesji, został w pierwszych dniach powstania założony punkt opatrunkowy nr 3, w którym jedną z pielęgniarek była Danuta Taran (zam. obecnie przy ul. Marii Kazimierzy 29).

Ponieważ na naszym terenie przeważnie stały drewniane domki, mieszkańcy ich dla bezpieczeństwa, gromadzili się w murowanym budynku szkolnym. Do 14 września teren nasz zajęty był przez powstańców. Z ważniejszych punktów powstańcy zajmowali Olejarnię przy ul. Gdańskiej, wojska niemieckie natomiast stacjonowały w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego, szkole przy ul. Kolektorskiej oraz Szkole Gazowej przy Gdańskiej,

którą Niemcy zamienili na koszary jeszcze przed rokiem 1941. Z koszar jednak na jakieś dwa tygodnie przed zajęciem naszego terenu przez Niemców wojsko wycofało się do CIWF-u. Przez cały czas powstania nie było można swobodnie poruszać się po naszym terenie. Niemcy u wylotu ul. Marii Kazimierzy ustawili bunkier, z którego ostrzeliwali ulicę. Ktokolwiek chciał przejść ulicą, narażał się na śmierć. Poza tym żołnierze niemieccy rabowali domy okalające koszary. Obrzucali drewniane domki pociskami zapalającymi, a do ludności gaszącej pożar strzelali.

14 września powstańcy z naszego terenu wycofali się. Ulicą Marii Kazimierzy wjechały czołgi niemieckie ostrzeliwujące cały nasz teren. Podpalono domy, a ludności kazano wychodzić. W budynku szkolnym znajdowało się wówczas około 70 osób. Niemcy weszli na nasze podwórze i kazali wszystkim wychodzić. Ponieważ dookoła nas paliły się domy i parkany, zdecydowaliśmy się wyjść. Część ludności wychodziła w stronę ul. Dembińskiego, ja wraz z żoną moją Izabelą, córką Alfredą i dwoma paniami Franciszką i Marią Radomskimi, wyszliśmy na sąsiednie podwórko w stronę koszar. Chcieliśmy dostać się do piwnic, jednak wszędzie było pełno. Staliśmy na podwórzu. Podszedł do nas Niemiec, kazał nam iść za sobą. Za nami postępowało dwu z karabinami. Niemiec doprowadził nas do ścieżki idącej przy koszarach w stronę ul. Chryzostoma Paska (dawniej znajdowała się przy tej ścieżce pompa). Wskazał nam drogę i kazał iść naprzód. Przy ul. Marii Kazimierzy aż do Potockiej stały jeden przy drugim czołgi. Niemiec prowadzący nas cofnął się do czołgów. Wówczas puszczone na nas serię z karabinów. Trzy kobiety upadły od razu nieżywe. Córka moja, ciężko ranna w skronie padła na plecy. Ja nie byłem w ogóle ranny. Kulki poszarpały mi tylko futro, które miałem na sobie. Upadłem na twarz. Kołnierz futra zakrył mi głowę. Leżałem tak przez chwilę. Za mną stał żołnierz niemiecki. Uniosłem lekko głowę: zobaczyłem twarz mojej córki. Patrzyła szeroko otwartymi oczami. Gdy zobaczyła, że ja żyję, powiedziała mi, że jest ciężko ranna w głowę i że umiera. Niemiec usłyszał szept. Zaczął sprawdzać, czy jesteśmy wszyscy zabici. Gdy podszedł do niej, popatrzył w jej oczy, a następnie wyjął rewolwer i strzelił dwa razy w głowę.

Leżałem bez ruchu przez całą noc. Tuż przy moich nogach manewrował stale czołg niemiecki. Przez całą noc słyszałem krzyki ludzkie błagające o ratunek, wrzaski Niemców i strzały. Rano wszystko ucichło. Usnąłem zmęczony okrutnymi przeżyciami. Gdy się obudziłem, czołgów już nie było. Przeszedłem więc na ul. Krechowiecką, a stamtąd na ul. Czarneckiego, gdzie byłem do 30 września 1944 roku, czyli do dnia upadku Żoliborza. Razem z ludnością z tamtych terenów zostałem wyprowadzony do Pruszkowa.



Po powrocie do Warszawy 18 stycznia 1945 roku, nie mogłem odnaleźć zwłok mojej rodziny. Już ich nie było na miejscu zbrodni, zostały pochowane. Kiedy na wiosnę 1945 roku były przeprowadzane ekshumacje mogił na naszym terenie, odnalazłem zwłoki mej córki i żony. Byłem wówczas przy ekshumacji zwłok z mogiły wspólnej zrobionej na miejscu jednej z największych zbrodni dokonanych na naszym terenie 14 września 1944 roku, zbrodni dokonanej pod koszarami, na ludności wziętej z domu przy ul. Rymkiewicza 3 i z innych domów.

Na tym protokół zakończono i odczytano.